Tannowski. Chmielowski M-cz.
(recenzja).

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Kronika literacka.

1886 luty.

— *Adam Mickiewicz: Zarys biograficzno-literacki* napisał Piotr Chmielowski. Tomów dwa z dwoma portretami. (Kraków i Warszawa; nakład Gebethnera i Wolffa, 1886). — Trzydzieści lat po śmierci Mickiewicza, sześćdziesiąt z górą od początków jego zawodu i chwały, ukazuje się pierwsze o nim dzieło. Mieliśmy dotąd wspomnienia, nekrologi, artykuły, rozprawy; nie mieliśmy jego żywota. Zdarzenie to zwykle w każdej literaturze nie małe, pierwszy żywot największego jej poety, i wielkie wypadek taki zwykł wywoływać wrażenie. Zarysem biograficznym wprawdzie, a nie żywotem Mickiewicza, nazywa pan Chmielowski swoją książkę; ale dwutomowy zarys rozmiarami samemi już zbliża się do tej godności, której tytułu, skromnie czy przezornie, przyznać sobie nie chce. A cokolwiek mówi tytuł, my panu Chmielowskiemu oddać musimy sprawiedliwość, że pierwszy u nas napisał *Życie Mickiewicza*. Pamięć tego pierwszeństwa zaszczytnego, tej zasługi, już w historyi naszej literatury, choćby autor nie chciał, zostać na zawsze musi.

Jest to pierwsze zupełne i pierwsze obszerne opowiedzenie całego życia poety, w którem pomieszczone jest wszystko, co dziś wiadomem być może. A że przez ogłoszenie korespondencyi Mickiewicza i licznych o nim wspomnień przyjaciół, przebieg tego życia rozjaśniony jest wielce, więc przypuszczać wolno, że choćby przyszłość przynieść nam jeszcze mogła jakie dodatkowe, dziś nieznane wiadomości, to te mogłyby w szczegółach tylko prostować lub uzupełniać historyę życia Mickiewicza, ale jej treści istotnej i głównej już nie zmienią.

Nie potrzebujemy dowodzić zasługi człowieka, który pierwszy historyę tę w jednym ciągu opisał: nie w ogólnym zarysie (jakich było wiele, choćby w samych tylko historyach literatury), ale owszem we wszystkich szczegółach, od pierwszej do ostatniej chwili życia Mickiewicza. Aż dotąd, kto chciał to życie dobrze poznać, musiał je sam sobie składać ze szczegółów rozproszonych

http://rcin.org.pl

w mnóstwie książek i pism peryodycznych; odtąd wszystko, co było rozproszonem, znajdzie każdy zebrane i organicznie połączone w dwóch tomach pana Chmielowskiego: — literatura i publiczność polska ma nareszcie życie Mickiewicza. Popęd od lat mniej więcej dwudziestu widoczny szukania, zbierania i obrabiania wszelkich możliwych o nim wiadomości, instynktowe dążenie do takiego całkowitego jego żywota, do którego liczne monografie i wspomnienia były przedwstępnemi pracami, ten popęd doszedł do swego celu, dążność wydała skutek. Nikt się nie zdziwi, że nas to cieszy i szczerą dla pana Chmielowskiego przejmuje wdzięcznością.

Czy ten skutek jest zupełnym? Pod jednym względem tak. Mianowicie pod względem dokładności, skrzętności, gruntowności, z jaką wszystkie o Mickiewiczu szczegóły są zebrane i uporządkowane. Jedyne opuszczenie, które zdołaliśmy dostrzedz, jest to, że p. Chmielowski nie zwrócił uwagi na list pana Stanisława Puttkamera, syna Maryi Wereszczakównej, do pana Władysława Bełzy, w którym to liście syn zapewnia, że rodzice jego nie byli z sobą zaręczeni, kiedy się zaczęła miłość Mickiewicza do Maryi W. — (Bełza: *Maryla i jej stosunek do Mickiewicza*). Z tym jednym wyjątkiem, a i ten pochodzić może łatwo ztąd, że książka pana Chmielowskiego mogła już być w druku, kiedy wychodziła z niego rzeczona praca pana Bełzy, nie zdaje nam się, iżby cokolwiek było pominiętem lub nie spożytkowanem. P. Chmielowski nietylko posługuje się obszernym materyałem, ale go sądzi, rozróżnia w nim, wybiera z niego z bardzo trafnym zmysłem krytycznym, i każdy fakt, każdy stosunek, każdy wpływ, kładzie na właściwem miejscu, przedstawia w właściwem świetle. Ten lub ów dałby się pojąć lub oceniać inaczej, przedmiot do dyskussyi mógłby się gdzieniegdzie znaleść, ale ogółem odnosi się z całości i z każdego jej okresu to wrażenie, że rzeczy miały się tak, jak tu są opowiedziane. Całość podzielona jest na ksiąg cztery, każda księga z kilku rozdziałów złożona. Odpowiadają one głównym epokom życia poety, na Litwie, w Rosyi, w podróży, na emigracyi. Ten okres ostatni byłby może potrzebował przedzielenia na dwa: przed poznaniem się z Towiańskim i po niem; i w ogóle może z powodu, że źródła nie są tak szczegółowe, ten okres (obejmujący jednak połowę życia i zawodu Mickiewicza) traktowany jest pobieżniej od poprzednich.

Z tego, cośmy rzekli, możnaby wnieść, że to doskonały żywot Mickiewicza, jak lepszego nie trzeba, że to zadanie literatury już rozwiązane? Nie; to jest tylko bardzo dokładny spis wszystkich tego życia wypadków; jako taki bardzo cenny, pożyteczny, potrzebny, ale zostawiający przecież wiele w tem życiu pierwiastków nie rozjaśnionych, wiele pytań (może z konieczności) nie rozwiązanych.

P. Chmielowski bardzo dobrze zrobił — powinien był tak zrobić — że książkę swoją tak napisał, iżby cenzura rosyjska przepuścić ją musiała, a polska publiczność mimo tej cenzury czytać

http://rcin.org.pl

ją mogła. Ale na jego przykładzie widzi się wyraźnie, co to są konieczności i co to są skutki tej cenzury, kiedy ze względu na nią człowiek piszący książkę naukową nie może powiedzieć, nie już całej swojej myśli, ale całej historycznej, faktycznej prawdy; kiedy to, co najważniejsze, najistotniejsze, rozstrzygające w tej prawdzie, musi pominąć, jakżeby tego nie widział, jak żeby tego nigdy nie było. Pan Chmielowski pisze o Mickiewiczu, o tem odrodzeniu poezyi polskiej, które się przez niego stało, a nie może jednego ani drugiego wyprowadzić z ich głównego prawdziwego źródła, musi pominąć to, co w tem życiu i w tej poezyi było pierwiastkiem najsilniejszym i decydującym, stanowiącym o ich charakterze, powodującym ich wielkość jak ich zboczenia! On bardzo dokładnie, bardzo słusznie i trafnie wykaże rolę, jaką w odrodzeniu poezyi odegrał ruch umysłowy i naukowy na Litwie — (bardzo zajmujący w pierwszym rozdziale pierwszej księgi ustęp o ówczesnym stanie szkół) — on wskaże dokładnie działanie literatury europejskiej, przedewszystkiem niemieckiej i angielskiej na polską i na Mickiewicza, poda wierną charakterystykę literatury polskiej przed Mickiewiczem i w początkach jego zawodu, on wszystko doskonale oznaczy, tylko jednego powiedzieć nie może: że był rozbiór Polski, że było zburzenie nie już politycznego ale moralnego porządku świata w tej jego części, że ta przyczyna miała za skutek wstrząśnienie wszystkich sumień i wszystkich uczuć polskich; że to wstrząśnienie ziemi, kiedy się do prawdziwej równowagi w wojnach Napoleońskich uspokoić nie mogło, wybuchło wulkanem wezbranego uczucia w poezyi: że w niej jednej znajdując zaspokojenie, uczucie to na jej skrzydłach odrywało się stopniowo od ziemi, aż wreszcie uczucie i jego wyraz, na siebie wzajemnie ograniczone, zbyt oderwały się od rzeczywistości i zabłąkały się w mistycznych przewidzeniach przyszłości! Że poezya polska w pierwszej połowie XIX wieku a poezya Mickiewicza w szczególności zabierała głos w wielkim historycznym procesie, że była protestacyą ludzkiego sumienia przeciw bezprawiu, jakie równego nie miało w dziejach, że ona miała obowiązek i powołanie, że choć zabłąkać się mogła to ten obowiązek i to powołanie spełniła! Tego pan Chmielowski pod cenzurą rosyjską napisać nie mógł; nie napisał nawet tego, że pierwiastki tego zwrotu poezyi polskiej tkwiły w niej dawno, od trzeciego rozbioru co najmniej, że u Woronicza naprzykład one objawiają się już dość wyraźnie. Bez tego zaś nikt prawdziwie, nikt dostatecznie nie zda sprawy sobie ani drugim z dziejów i charakteru tej poezyi, z Mickiewicza w szczególności; nie wytłómaczy ani *Wallenroda*, ani *Dziadów*, ani *Tadeusza*, ani wreszcie *Messyanizmu*. Żal tylko głęboki i żywe współczucie można mieć dla pisarza, który od swego naturalnego i jedynego prawdziwego założenia jest odcięty, nie może zacząć od tego, od czego jedynie dobrze zacząć, na czem jedynie pewnie oprzeć się może. Za zasługę zaś policzyć mu trzeba, że mimo to, z poświęceniem

http://rcin.org.pl

wielkiej części wartości swego dzieła i swojej autorskiej sławy, pisze co może, na to, by choć coś pożytecznego zrobiło się i zostało.

Ale że dzieło jego przez to zupełnem i zupełnie dobrem być nie mogło, to nie jego wina, ale to rzecz konieczna i nieunikniona.

Pomimo tych przeszkód przecież książka mogła była, zdaniem naszem, być zupełniejszą i dokładniejszą, niż jest.

P. Chmielowski hołduje widocznie tej metodzie, która piszącemu każe być »*przedmiotowym*« (wedle więcej utartego niż jasnego sposobu mówienia), mówić tylko to, co pewne i dowiedzione, nie unosić się uczuciem, nie zapalać się, ze swojem zdaniem jak najmniej się odzywać, wystawić stan rzeczy, a sądy i wnioski niech sobie czuły słuchacz w swej duszy dośpiewa. Metoda może być i zapewne jest doskonała, tylko jak wszelkiej rzeczy dobrej, i jej nie trzeba nadużywać. Jeżeli bowiem piszący zbyt skrupulatnie wystrzega się swoich wrażeń, uczuć i zdań (jako indywidualnych, zatem niepewnych), jeżeli powie sobie zgóry, że powinien być nieporuszonym i zimnym, to zbyt często zamiast obrazu zrobi protokół czy visum repertum, a chcąc być bardzo wiernym i dokładnym, być takim właśnie przestanie, bo przez tę obawę stanie się oschłym, przez oschłość nie tylko przedmiot swój zrobi martwym, ale zmieni jego proporcye, pomniejszy jego wrażenia, cierpienia, dążenia i walki, których wyrozumieć i podzielić, któremi się przejąć lub przeciw którym oświadczyć się z umysłu i z zasady nie chce. Tem zbytecznem zaufaniem i przywiązaniem do metody wytłómaczyć jedynie umiemy fakt, którego brakowi zdolności przypisywać przecież nie możemy, fakt, że z książki pana Chmielowskiego każdy dowie się doskonale, gdzie, kiedy Mickiewicz był, co robił, z kim się wdawał, ale nikt nie pozna, *jaki* ten Mickiewicz był, jak i dlaczego w ten lub ów sposób się zmieniał i wyrabiał. Nie jesteśmy bynajmniej zwolennikami tych domyślnych i dowolnych »*psychicznych historyi*«, w swoim czasie modnych u Niemców a wyśmianych przez Klaczkę w *Wieczorach Florenckich*, ale na to znowu nikt się nie zgodzi, żeby historya człowieka była tylko historyą zewnętrznych zdarzeń, które na niego w ciągu czasu spadały. Przecież ten człowiek miał jakąś duszę, jakąś wolę? przecież te zdarzenia na tę duszę i wolę jakoś działać musiały? *Lewes* nie pisał fantastycznej, »*psychicznej*« historyi Göthego, a jak jego Göthe żyje, występuje z tła swoich stosunków! Pan Małecki nie pisał psychicznej historyi Słowackiego, a jak każda zmiana, każdy zwrot w myśli i duszy Słowackiego, każdy zakąt jego serca, każdy zmarszczek jego twarzy, jest w jego książce widoczny, wyraźny, objaśniony w swoich powodach, zmierzony w swojej głębokości! Mickiewicz pana Chmielowskiego stoi nieruchomy, kładą się na niego różne okoliczności i wypadki życia, jak różne suknie na figurę do przymierzania sukien, ale on sam jaki jest, co czuje, co myśli, jak te różne wpływy bierze do serca, jak pod ich działaniem różnie, potężnieje, albo się zaćmiewa, tego

http://rcin.org.pl

tam nie ma. Cenzura nie pozwalała powiedzieć, jak wpłynęło na Mickiewicza prześladowanie uczniów wileńskich i przegrana roku 1831; ale były w jego życiu cierpienia i przejścia innej natury. Ta pierwsza miłość naprzykład, w której zapewne mogło być wiele romantycznej sentymentalności i przesady, była przecież uczuciem głębokiem i namiętnem, które wpływ swój na całe życie poety wywarło? poezye, romanse, moda ówczesna, mogły w tej sprawie pewną rolę odegrać, ale ten młodzieniec kochał, cierpiał, rozpaczał na prawdę. Historya tej miłości była zwykła i podobna do wielu, ale nie zwykłą była jej siła i jej skutki, jak nie zwykły człowiek, który jej doznawał; a ktoby historyę tę znał z książki p. Chmielowskiego tylko, ten mógłby myśleć, że czyta opowiadanie o pierwszem lepszem rozmarzeniu pierwszego lepszego młodego akademika. Ustęp ten przytaczamy jako przykład, który nam służy do dowiedzenia tego, że wystrzeganie się uczucia przy pisaniu, w rzeczy napisanej wygląda nieraz jak brak współczucia — (choć tym nie jest); ten zaś miewa niekiedy skutki podobne, jak brak zrozumienia, zmniejsza przedmiot, zmienia jego proporcye. Z książki pana Chmielowskiego pomimo wszystkich jej zalet poznać byłoby trudno, że jej przedmiotem (choć autor sam nieraz to mówi i powtarza) jest poeta bardzo wielki, nie taki może jak Göthe, ale Byronowi z pewnością równy, a niektóremi pierwiastkami swego talentu i swojej duszy od niego wyższy; poznać byłoby trudno, że ta książka mówi o wielkich rzeczach, wielkich natchnieniach człowieka, wielkich cierpieniach narodu, wielkich zagadnieniach historyi. Gdyby cudzoziemiec, Niemiec lub Anglik, wziął się do pisania o Mickiewiczu, znając doskonale okoliczności jego życia, uznając i rozumiejąc jego talent, ale nie dzieląc jego uczuć, przez to nie mogąc w zupełności zmierzyć jego istotnej wielkości, napisałby tak, jak pan Chmielowski. Jego książka miałaby prawo do naszej wdzięczności, ale choć bardzo dokładna, byłaby tylko przez pół prawdziwą. I oto powód, dla którego ten pierwszy u nas całkowity żywot Mickiewicza jest bardzo cennym i pożytecznym nabytkiem, ale nie jest takiem w naszej literaturze wydarzeniem, jakiem z natury swego przedmiotu być miał prawo.

Inne powody mają już podrzędne znaczenie. I tak: rozbiory dzieł Mickiewicza, z umysłu zapewne krótkie — przeciw czemu nic mieć nie możemy — są niedostateczne. Czy słusznie lub nie wytykają tym dziełom pewne błędy, nie tu miejsce się spierać; ale w sprawozdaniu najkrótszem a przy sądzie najsurowszym (choćby nie zawsze sprawiedliwym) można i należy dać zrozumieć, że to dzieło jest wielkie, i dlaczego. Nie dotykamy też ani politycznych ani filozoficznych przekonań autora, ale temu dziwić się mamy prawo, że zdarzają się u niego pojęcia (lub może wyrażenia tylko), które u pół-oświeconych tylko ludzi i w ich pismach uchodzą. Jeżeli w jakiej brukowej gazecie nie znajdujemy rozróżnienia między systemem ks. Metternicha naprzykład a polity-

http://rcin.org.pl

cznym i społecznym porządkiem, między katolickiem (lub religijnem w ogóle) przekonaniem i dążeniem a »obskurantyzmem«, uważamy to za naturalne. Ale pan Chmielowski nie może przecież nie wiedzieć tego, że ta wielka sprawa i walka XIX wieku skończoną jeszcze nie jest, i że przyszłość dopiero rozsądzi, która strona dążyła do rzeczywistego i trwałego postępu, a która mniemając, że idzie naprzód, stała w miejscu lub się cofała na dawno przebyte, doświadczeniem i nauką już zbite stanowiska. Wogóle wpływ zły prędkiego dziennikarskiego pisania, jak w całej dzisiejszej literaturze, tak daje się widzieć i w tej książce. Forma takiego żywota, prosta i broń Boże nie górnolotna, powinna być szlachetną i staranną. Wiedzieli o tem już starożytni, wiedzieli pisarze XVI i XVIII wieku. Trzymał się tej zasady u nas książę Adam Czartoryski, kiedy pisał żywot Niemcewicza; Bronisław Zaleski, kiedy zaczął pisać żywot księcia Adama; pan Małecki przy żywocie Słowackiego. Pan Chmielowski zdaje się nie domyślać tego, że jego naturalność zbliża się do zaniedbania, jego potoczność do poufałości zbytecznej, że w jego sposobie pisania jest poprawność, ale nie dość starania, prostota, ale nie dość szlachetności i wdzięku. Może to skutek nie złego przyzwyczajenia, ale pośpiechu, — i pragniemy szczerze, aby tak było. Że zaś pośpiech musiał być, domyślać się każe nie jeden ustęp książki. Bardzo słusznie naprzykład, przychodząc do Messyanizmu, zwraca pan Chmielowski uwagę na stosunki Mickiewicza z ks. Lammenais i na wpływ, jaki na niego wywarły pisma Hoene-Wrońskiego. Od pracy mniejszej i pobieżnej wszystkiego żądać nie można, ale w dwutomowem dziele było już miejsce na wykazanie, jak pewne myśli Mickiewicza dostały się do pism Lammenais'go, i naodwrót, na szkic pojęć Hoene-Wrońskiego i na oznaczenie, które z nich znalazły się później u Mickiewicza. A skoro tego niema, choć było miejsce, to widocznie zabrakło czasu.

Wartość, zalety, pożytek tego dzieła uznajemy szczerze i wdzięcznie, ale są w niem niedostatki takie, że przeczytanie utwierdziło nas w przekonaniu, które wyrazić można przekręcając trochę jeden wiersz Słowackiego, i do tej metody, do tej książki go stosując: »nie wszystko twoje *positiv* rozwiąże«.

Właśnie dochodzi lat dwadzieścia, jak pan Małecki wydał swojego Słowackiego. Przedmiot był mniejszy, a wrażenie większe; przedmiot mniejszy, a sposób jego traktowania szerszy; natura człowieka i talentu choć mniejsza, może zawilsza, a jednak człowiek i talent tak się tam dawał widzieć wyraźnie, że od tego czasu znamy go i rozumiemy doskonale. Dziś dostajemy Mickiewicza, przedmiot największy i najciekawszy, jaki jest w naszej literaturze, a ten Mickiewicz nasuwa pytanie, czyśmy w rozumieniu i umiejętności traktowania kwestyi literackich, czyśmy w sztuce pisania przez te lat dwadzieścia postąpili naprzód, lub się cofnęli?!

S. T.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
8762

http://rcin.org.pl